

— Ala — usłyszała za sobą męski głos.
Obróciła się na pięcie. Stał za nią wysoki, barczysty mężczyzna.
— Znam pana? — zapytała.
— Alicja? — odpowiedział pytaniem.
— Niektórzy też tak do mnie mówią... — twarz jej odrobinę stężała i spoważniała.
— Ale na imię mam Alina i pana nie znam — chciała go ominąć.
Zrobił krok w tę samą stronę i ponownie stanął jej na drodze.
— Przepraszam, ale muszę się upewnić, że nie jest pani tą osobą — powiedział w zagmatwany sposób.
— Jaką? — mignęła jej przed oczami scenka z pociągu.
Przypomniała sobie jego twarz.
— Widziałam pana. Dlaczego pan mnie śledzi?
— W pani... przebywa jeszcze jedna jaźń. Moja znajoma. Ala.
— Proszę zejść mi z drogi albo zadz... — zamilkła. — Lolek? — zapytała tym samym głosem.
— Wreszcie — odetchnął z ulgą. — Nie doszłaś z nią do porozumienia?
— Próbowałam, ale ma silną osobowość.
— Daj mi ją — poprosił. — Postaram się jakoś jej to wytłumaczyć.
Kobieta zamrugwała niespokojnie oczami.
— Co to było? Mam chyba lukę w pamięci...
— Proszę mnie posłuchać. W pani ciele przebywa jeszcze jedna... osoba...
— Czy pan się dobrze czuje? Co pan bredzi? — zrobiła krok w tył.
— Przeniesiono w panią kobietę... pani wnuczkę. Pra, pra... i tak dalej...
wnuczkę. Osobę, która będzie żyła za jakieś dwa tysiące lat.
Alina zrobiła jeszcze jeden krok w tył. „Niebezpieczny wariat — pomyślała, ale niemal od razu pojawiło się inne stwierdzenie: — *To Lolek. Psionik. I nie jest wariatem*”.
— Co? — potrząsnęła głową.
— Odezwała się do pani? Wreszcie. Ona jest bliska śmierci i Triona przeniosła ją tutaj, a ja mam ją osłaniać.
— Mógł pan wymyślić lepszy tekst. A swoją drogą... Dużo pan nabrał kobiet na te bajki o przybyszach z przyszłości w ludzkich ciałach? Zresztą... to bez znaczenia. Przepraszam. — Zrobiła krok do przodu. — Chcę przejść albo będę miała przez pana nieprzyjemności w domu, jeżeli mąż zobaczy nas razem. — Chciała go obejść ponownie.

— Alu, jeszcze raz przejmij nad nią kontrolę. Zabierzemy ją ponownie i może u nas zmieni zdanie — powiedział to całkiem poważnie, wyjmując z kieszeni telefon komórkowy.

Wybrał numer z listy. Kobieta szła ponownie w stronę budynku, toteż podążył w ślad za nią.

— Łąduj na placyku przed domem — przekazał informację.

Alina zwolniła krok. W końcu przystanęła.

— Lolek — powiedziała, odwracając głowę w jego stronę.

— Słucham?

— A masz pomysł, jak ją przekonać?

Huk wirnika małego śmigłowca zagłuszył wszystkie dźwięki w okolicy. W niektórych domach pokazały się sylwetki mieszkańców. Niespodziewanie ulicą nadjechał radiowóz.

— Policja — powiedziała do niego.

— To nic takiego. — Wyjął odznakę Agencji Bezpieczeństwa Narodowego i włożył ją do małej kieszonki na piersi w marynarce, blachą z numerem na zewnątrz. — Wsiadaj do śmigłowca — poprosił, idąc w stronę stojącego samochodu.

Policjant uchylił okno i po zastanowieniu zaczął otwierać drzwi. Lolek wyciągnął do niego rękę, pokazując gestem, aby nie wysiadał. Tamten usiadł z powrotem na siedzeniu. Agent podszedł do okna.

— Kończymy właśnie operację. Lepiej, aby żaden z was nie widział funkcjonariuszy — poinformował, wskazując na swoją odznakę ABW.

Kiedy skończył zdanie, kierowca radiowozu błyskawicznie skierował lufę ukrytego do tej pory pistoletu i strzelił. Pocisk przebił agentowi szyję tuż obok tętnicy. Zaskoczona kobieta obróciła głowę. Lolek również był zdziwiony, lecz nie stracił głowy. Zachowując refleks, odskoczył w tył i sam sięgnął po broń. W tym samym ułamku sekundy w stojący samochód uderzyła seria z karabinu maszynowego, zabijając mundurowego od strony chodnika.

— Wsiadaj! — z trudem krzyknął do kobiety agent.

Auto policyjne z piskiem opon ruszyło z miejsca, kierując się prosto na Alinę. Pojazd dogoniła następna seria. Strzaskała tylną szybę, a po zejściu niżej rozniosła opony w tylnych kołach. Kobieta zaczęła uciekać w bok, odciągając z wprawą kierowcę, by się odslonił przed idącym i strzelającym z uzi mężczyzną. Trzecia i ostatnia seria rzuciła kierującym pojazdem na przednią szybę. Był zaledwie kilka metrów od kobiety.

Ta, nie mając wyjścia, podjęła w mgnieniu oka decyzję. Zrobiła w kierunku pędzącego nadal radiowozu susa, na koniec odbijając się od ziemi. Wskoczyła na maskę. Robiąc przewrót przez ramię, zmiotła barkiem zamocowaną nadbudówkę ze światłami, po czym zjechała na bagażnik. Zeskoczyła na ziemię z drugiej strony. Pojazd nadal jechał przed siebie, tym razem prosto w śmigłowiec, który stał w głębi kilka metrów za nią. Pilot maszyny jakby przewidział scenariusz wcześniej, bowiem zwiększył obroty silnika, podrywając go do góry. Auto przemknęło tuż pod nim, trąc dachem o płozy. Przejechało jeszcze kilka metrów, uderzając na koniec w stojący rząd gazonów z kwiatami. Helikopter odbił odrobinę w bok i wylądował ponownie. W tym czasie ona dobiegła do rannego mężczyzny.

— Mówiłem, żebyś wsiadała — wycharczał z wyrzutem.

— Mowy nie ma. Oprzyj się o mnie — złapała go w pasie i objęła.

Sekundę później doszedł do nich mężczyzna. Był to strzelec, który uratował im życie. Zapiął marynarkę, pod którą miał uzi. Pochwycił Lolka z drugiej strony i poszli do śmigłowca.

— Wchodź — powiedział do niej.

Wsiadła na tylne siedzenie. Pomogli rannemu i usadowili go obok niej. Tamten obszedł maszynę i wyciągnął z kabury pod pachą pistolet. Wycelował na wysokości baku, oddając trzy strzały. Strumykami wypłynęła benzyna. Wsiadając, rzucił w rosnącą kałużę zapaloną zapalniczkę.

— Co ty robisz? Przecież wybuchnie! — krzyknęła pasażerka, obwiązując szyję rannemu.

— Tak trzeba.

Śmigłowiec już był w powietrzu.

— O co tu chodzi? Dlaczego do ciebie strzelali? Przecież to byli policjanci! — patrzyła na agenta zaskoczona.

Zamiast odpowiedzi, wypluł na chusteczkę trochę krwi.

— Chyba kula uszkodziła mi przełyk — wycharczał.

— Za chwilę będziemy u lekarza — odpowiedział pilot.

Mknęli w kierunku Wrocławia.

— Spokojnie, wytrzymam — odpowiedział z trudem ranny. — Leć na lotnisko.

Tamten kiwnął głową na znak, że zrozumiał.

— Nie. Lecimy do szpitala — zdecydował mężczyzna siedzący z przodu obok pilota.

Ranny wzruszył ramionami, chciał coś powiedzieć, jednak kobieta nie dała mu takiej możliwości.

— Lolek, odpowiesz mi... — naciskała go.

— Proszę, później. Chociaż... Marcel, skróć jej cierpienia — wychrypiął — i daj mi apteczkę. Nie chcę szukać następnego ciała.

Mężczyzna z przodu podał mu metalowe pudełeczko.

— Marcel — Ala skojarzyła to imię. — Same asy tutaj?

— Parę tygodni temu odwiedził nas Lee.

— Odwiedził? Ale określenie.

— Alu, nie czepiaj się. Dobrze?

— No mów — odpowiedziała mniej zaczepnie. — Co chciał?

— Podał nam namiary na ciebie. Triona wysłała nas z wyprzedzeniem o kilka miesięcy. Poza tym odkryli, że twój wypadek to nie był przypadek.

— To wiem sama.

— Zaraz potem zaczęły się problemy. Zaczęliśmy więc działania w zespołach, zabezpieczeni wsparciem. Proszę, załóż sobie — podał jej pudełeczko z soczewką.

— Mają taki system łączności? — pokręciła niedowierzająco głową.

— Nie. Ale zrobiliśmy stacje przekaźnikowe, używając ich prymitywnych łączności telefonii komórkowej — i jakoś działa.

Założyła szkło kontaktowe.

— Zsynchronizuj z głosem — poleciła.

Trwało to odrobinę dłużej niż normalnie, ale było do zniesienia.

— Nie jest aż tak źle — oceniła. — To powiedz mi, kto to był i dlaczego strzelali?

— Ja byłem pierwszym celem — zaczął Marcel. — To jest moja druga osobowość. Z początku wszyscy myśleliśmy, że to porachunki gangsterów kręcących biznes w Warszawie.

— Gangów? Kim byłeś?

— Nie zgadniesz. Politykiem. Jak już dogadałem się z nim i odnalazłem pozostałych, namierzył nas Lee. Przekazał wiadomość o tobie i parę innych informacji. Zaczęliśmy cię obserwować. To znaczy ją. Ale przypadły wybory w partii i wyleciałem. Wiedziałem, że kopia mi grób, ale zanim ustaliliśmy, kto dokładnie, było po wszystkim. Później kilku zbirów weszło do mnie do domu i wróciłem do nas.

— Czyli ktoś to nieźle zorganizował, a do tego nie boi się was.

— Jakaś rasa infiltruje tę społeczność. Mamy trop. No i ty jesteś specem od bezpieczeństwa.

— Zacznę... Muszę jej trochę poluzować, bo inaczej będziemy mieli problemy. Odstawcie ją w bezpieczne miejsce — poprosiła i zamilkła. — Co ja tu ro... — Kobieta zamarła i zaniemówiła z zaskoczenia i przerażenia. — Helikopter... Dlaczego... Co to? — Spojrzała na swoje ręce.

Była nie na żarty przestraszona.

— Co ja... dlaczego mam krew na rękach? Aaa! — Zakryła usta, aby nie krzyczeć.

— Opatrywała pani Lolka — wyjaśnił Marcel.

— Proszę mnie wypuścić... ja... ja nic nie zrobiłam — powiedziała błagalnie.

— Spokojnie. Nie została pani porwana — chociaż faktycznie tak to wygląda. Patrzyła z przerażeniem na siedzącego obok rannego.

— Co mu...

— Strzelali do niego. Bez obaw. Przeżyje. Lecimy...

— Ale ja nie chcę nigdzie lecieć — wpadła mu w słowo. — Chcę do domu — wyszeptała błagalnie.

— Oczywiście. Tylko zadzwonię — pokazał jej telefon.

— Co ja mam w oku? — sięgnęła ręką do twarzy.

— Proszę tego nie ruszać. Będzie pani potrzebne — poprosił gestem o ciszę. — Mój numer: pięć, pięć, jeden, trzy. Mamy rannego oficera. Proszę o karetkę koło Dworca Nadodrze. Za pięć minut. Dziękuję.

— Dokąd my... — chciała zapytać.

— Do Wrocławia — wyjaśnił. — Nina, gdzie jesteś? — powiedział w powietrze.

Wszyscy za wyjątkiem pilota ujrzeli przed sobą szybko umykające w tył kamienice.

— A to co? — Alina zamachała przed twarzą rękami, widząc dziwne obrazy.

— Wjeżdżam do Psiego Pola — usłyszeli odpowiedź.

— Jedź na Nadodrze.

— Dobrze. Będę.

— Tam mnie wysadzicie i będę mogła wrócić do domu? — zapytała z nadzieją.

— Czy Arek nic ci nie powiedział?

— Kto?

— Taksówkarz, który zabrał cię z tego domu do wyburzenia?

— Mamy ogon — poinformował pilot.